GŁOS KOBIET

10 gr.

Jedyne pismo kobiet pracujących

Nr. 18. Warszawa, 26 Września 1937 r. Rok XXX

Międzynarodowy kongres przeciwalkoholowy w Warszawie

Od 12 do 17 września Warszawa gościła w swych murach przedstawicieli 22 państw na dwudziestym pierwszym kongresie przeciwalkoholowym.

Trochę to nie w porę dla Polski, w której IV sejm z bezwzględną większością ówczesnego stronnictwa rządowego t. zw. bloku bezpartyjnego w 1931 r. zmarnował i unicestwił sławną u nas i za granicą ustawę o ograniczeniu sprzedaży trunków alkoholowych. W naszym Głosie Kobiet przypominamy, że ta sławna i dobra, i pożyteczna dla narodu ustawa została przeprowadzona w I-ym sejmie 1920 r. głównie dzięki kobietom posłankom ze wszystkich stronnictw. Porozumiały się one i pomogły sobie w tej sprawie, bo tu nie mogło być różnic przekonaniowych. Każdy człowiek, któremu chodziło o dobro narodu, a zwłaszcza o dobro szerokich mas pracujących, musiał się wypowiedzieć za ograniczeniem możności upijania się ludzi.

Ale w 1931 r. nie myślało się już o ludziach, tylko o budżecie państwowym, o skarbie państwa, do którego płyną grosze od każdej butelki monopolowej.

I runęły dawne prawa, że nie wolno sprzedawać wódki w sobotę i w niedzielę, blisko szkoły i kościoła, na kolejach i statkach, dzieciom i ludziom podchmielonym, że nawet wieś czy miasto przez głosowanie powszechne może wogóle zakazać sprzedaży alkoholu u siebie.

A teraz przyjeżdżają ludzie ze wszystkich stron Europy, a nawet z Egiptu, z Japonii i zdają sprawę z tego, jak u nich walczy się z alkoholizmem. I polscy działacze o tym mówią. Chwalą się, że w Polsce leczy się alkoholików, że są poradnie przeciwalkoholowe i świetlice abstynentów przy ośrodkach zdrowia, że są 2 duże zakłady dla chorych z pijaństwa. Dobrze jest leczyć chorego, ale lepiej tak robić, żeby nie zachorował. O tej **akcji zapobiegawczej** niewiele u nas można powiedzieć, bo Monopol Państwowy chce, żeby ludzie pili, a sami ludzie u nas nie rozumieją tego, jak groźną **chorobą społeczną** jest alkoholizm.

I dlatego dobrze, że kongres przeciwalkoholowy odbył się w Warszawie. Można się było na



nim dowiedzieć o niszczącym wpływie alkoholu na mózg. Profesor Rose z uniwersytetu wileńskiego pokazywał w powiększeniu w obrazach niknących zniszczone komórki w mózgu 7 pijaków, którzy umarli wskutek alkoholizmu i 25 królików, na których robiono doświadczenia, pojąc je alkoholem. Okazało się, że dłuższe używanie alkoholu nawet w małych ilościach — „kieliszeczek przed obiadem dla apetytu", jak to mówią, niszczy najwartościowsze komórki kory mózgowej, te dzięki którym najwięcej i najlepiej myślimy.

Na wystawie przeciwalkoholowej, na którą z różnych krajów przysłano obrazy i wykresy, pokazano, jak alkohol niszczy sprawność umysłową i fizyczną. Szwedzi np. pokazują na obrazkach sportowców, strzelców, urzędników piszących na maszynie, szoferów, — jak pod wpływem kieliszka robią błędy, nie wytrzymują konkursu, sprowadzają katastrofy. Na wykresach polskich zestawia się wydatki na alkohol i na szkoły. Miliard 444 miliony i 347 milionów. Straszne to zestawienie, a w Polsce nie najwięcej ludzie piją, bo i po prawdzie teraz nie mają za co. Kryzys zmniejsza ilość wypitego alkoholu, ale trucizna na głodny żołądek działa silniej i lepie, zatruwa, więc nie mamy się z czego cieszyć. Każdy wie, że człowieka głodnego spoić łatwo. Kongres międzynarodowy wzywa świat cały do walki z alkoholizmem. To nie jest sprawa jednego narodu, czy państwa. Widzieliśmy, że kiedy Ameryka zakazała wwozu alkoholu do siebie, kapitał alkoholowy całego świata na głowie się stawiał, żeby obejść ten zakaz, przemycając truciznę, przekupując tych, co się podjęli jej przewożenia. Cała ludzkość musi potępić zatruwanie się dla zdobycia kilku chwil upojenia, czy zapomnienia.

We wtorek, 14 września odbyła się śliczna uroczystość na zjeździe przeciwalkoholowym. Oto przewodniczący kongresu dr. Chodźko odbierał meldunki od młodzieży, która przybyła z różnych krajów, przywożąc pisma od wybitnych działaczy abstynentów ze swej ojczyzny. Najwięcej młodzieży przybyło z krajów skandynawskich, gdzie rządzą socjaliści i demokraci. Młody Duńczyk przywiózł 1560 pocztówek dla kongresu z podpisami i adresami młodzieży i z hasłem: Walka społeczna przeciw wrogowi społecznemu! Nie zabrakło adresu od Vanderveldego; przywiozła go młodzież belgijska. Młody Francuz przywiózł adresy od 3 członków Rządu Ludowego.

Niemcy faszystowscy też są na kongresie, ale udział ich jest formalny, zimny. Faszyzm nie popiera abstynencji, chyba dekoracyjnie.

Wł. Weychert-Szymanowska

Jedna z wielu

W krwawej bitwie o Brunete, zginęła Gerda Taro współpracowniczka antyfaszystowskiego tygodnika „Prager Illustrieste".

Gerda Taro była wzorem kobiety pracującej i walczącej. Zawsze była tam, gdzie praca była najcięższa i najniebezpieczniejsza. Na pierwszą wieść o ofensywie faszystowskiej na Brunete, Gerda Taro natychmiast opuściła Madryt.

Komendant odcinka zawiadomił ją że front został przerwany. Ale Gerda Taro słuchała głosu swego sumienia, obowiązku i idei, która dodawała odwagi jej młodziutkim siłom.

Gdy przybyła do Brunete, frontu broniło już tylko kilka setek żołnierzy republikańskich. Walka była niewymownie ciężka, w huku dział i bomb lotniczych.

Do ostatnich chwil Gerda Taro dowodziła oddziałem sanitarnym, zbierającym rannych z pola bitwy. Na auto jej natarł nieprzyjacielski czołg Gerdę zabrano natychmiast do szpitala w Escorial, niezwłocznie dokonano transfuzji krwi — zapóźno — zmarła w ramionach lekarzy.

Cudowna, dzielna kobieta. Kobieta pracy i walki. Ofiarowywała siebie umiłowanej sprawie z niezmordowaną gotowością, ofiarnością i entuzjazmem. Przy boku bojowników o wolność biła się na wszystkich prawie frontach Hiszpanii.

Lud pracujący całego świata nigdy nie zapomni, że ziemia, którą oni kroczą ku wolności, wydeptana jest zmiażdżonymi stopami i zroszona męczeńską krwią kobiet hiszpańskich.

M. W.

Jedyne lekarstwo — nowy ustrój

Polska ma najwyższy przyrost naturalny w Europie. Jest to dowodem prężności i zapowiedzią, że przed Polakami stoją otworem wielkie możliwości, do rozwiązywania najtrudniejszych zagadnień, skoro sprawa zasadnicza: **Praca dla milionów ludności** będzie odpowiednio rozwiązana. Przed wojną setki tysięcy młodych ludzi wychodziło z wszystkich zaborów, rozpływali się po świecie, bogacąc pracą swoją kapitalistów Ameryki, Niemiec i t. d.

Nie mieliśmy własnego państwa, zaborcy nie troszczyli się o interesy swoich poddanych i ustrój gospodarczy każdego zaborcy był przystosowany do interesów Niemiec, Rosji czy Austrii.

Kiedy spełniły się marzenia dziadów i ojców, którzy życie złożyli na ołtarzu walki o niepodległość Polski i powstało własne państwo, nie potrafiono zbudować takiego ustroju gospodarczego, któryby zapewnił pracę i chleb milionom obywateli i obywatelek.

Zahamowana emigracja zaczęła gromadzić dziesiątki tysięcy a z czasem miliony **„LUDZI NIEPOTRZEBNYCH"**. Zbędne, nikomu nie potrzebne ręce robocze nie mogły tworzyć dobrobytu ogólnego, nie organizowano nowych warsztatów pracy, przeciwnie zamykano fabryki, zatopiono kopalnie, nie budowano dróg, domów, nie regulowano rzek. Jednym słowem **KRYZYS** objął wszechwładne panowanie a nędza i głód zagospodarowały się na dobre w mieszkaniach chłopów, robotników i inteligencji pracującej.

Jako wynik tak nędznych warunków życiowych są choroby i prawie najwyższy procent śmiertelności w Europie.

Pod względem śmiertelności niemowląt sytuacja w Polsce przedstawia się najgorzej na świecie. W roku 1936, jeśli chodzi o cyfry bezwzględne, **ZMARŁO 125.800** niemowląt, we Włoszech 96.400 a w Niemczech tylko 81.100.

Na gruźlicę, chorobę proletariatu, zmarło na 10 tysięcy mieszkańców 18 osób, gdy w Anglii tylko — 6 osób.

W Polsce przeważająca część ludności je za dużo żeby umrzeć odrazu, ale stanowczo za mało by żyć normalnie i mieć siły do walki z chorobami.

Nie ma w Polsce możliwości zapobiegania celowo chorobom na szerszą skalę, bo oprócz braku środków materialnych, jak odpowiednie odżywianie, mieszkania, kąpiele, ubrania, nie ma dostatecznej liczby lekarzy. Na 10 tysięcy mieszkańców nie mamy nawet 4 lekarzy, gdy np. na Węgrzech jest 10-ciu, a nawet w Rosji 5 lekarzy.

Śmiertelność ratuje sytuację, za ognienie zagadnień społecznych znajduje pewne rozładowanie przez śmiertelność niemowląt, bo gdyby dzieci te dorosły, sprawa przedstawiałaby się jeszcze groźniej. Czy nie jest lekkomyślnością marnować materiał ludzki, zamiast wyzyskiwać go dla organizowania nowego ustroju gospodarczego, dla szczęśliwszych warunków życia milionów ludności miast i wsi.

Śmierć 125 tysięcy niemowląt, kobiet, które dają życie dziecku w bólach i mękach, żeby za kilka tygodni, czy miesięcy zawieźć trumienkę na cmentarz.

Nie wolno z obojętnością odnosić się do tej ciężkiej, nieuleczalnej choroby dzisiejszego ustroju, tych form gospodarczych, które się przeżyły, po prostu zestarzały i żaden cud nie wróci im możliwości organizowania warunków życia dla milionów ludzi.

Socjalizm wskazuje drogę jak wyjść z ciasnej ulicy, jak budować potęgę Polski przez zadowolonych obywateli.

Strajki chłopskie

Do najbardziej przeludnionych części Polski należą powiaty centralne Małopolski. Rozdrobnienie ziemi dochodzi do posiadania jednej czwartej morgi, chałupa ma kilku właścicieli, ziemia najgorszego gatunku, tak że ludność wiejska nie może wyżyć z tych marnych skrawków ziemi a miasta bez przemysłu nie mogą wchłonąć nadmiaru rąk roboczych.

W ciężkiej sytuacji gospodarczej należy szukać przyczyn częściowego powodzenia akcji pogromowej narodowców, bo hasło wypędzenia żydów, aby objąć ich źródła zarobkowania mogą u mniej uświadomionych i zrozpaczonych ludzi znaleźć oddźwięk.

W Poznańskim nie ma Żydów, a miastem o najwyższej liczbie bezrobotnych jest Gniezno, czy na Pomorzu Toruń, a przecież tam nie ma mowy o konkurencji żydowskiej.

Małopolskę można porównać do kotła napełnionego parą, z zamkniętymi wentylami. Dla nadmiaru nie ma ujścia, musi nastąpić wybuch, w takiej czy innej formie. Toteż w krótkich odstępach czasu, kiedy jedni „burzyciele" nie odsiedzieli jeszcze kar więziennych, drudzy zapełniają sale sądowe i więzienia z takiego samego oskarżenia.

Akty gwałtu, starcia z policją są nieodzownymi częściami takich ruchawek, ale źródło tkwi nie w złej woli chłopów czy robotników, jedynie w rozpaczliwym położeniu ludności.

Ostatni strajk chłopski w środkowej Małopolsce jest jeszcze jednym ostrzeżeniem, że dłużej tego przeciągać nie można. Reforma rolna musi być przeprowadzona. Wielka własność obszarnicza i księża musi przejść w ręce chłopów, jako dobrze zagospodarowane warsztaty pracy z domami mieszkalnymi, stodołami, oborami, z inwentarzem martwym i żywym zakupionym z długoterminowego i taniego kredytu.

Są więc drogi wyjścia, są możliwości, żeby zrozpaczona ludność nie musiała uciekać się do aktów rozpaczy. Cierpliwość przysłowiowa chłopa ma także swoje granice, a interes milionów musi mieć pierwszeństwo przed interesami garstki nielicznej, posiadaczy ziemi.

Interesy ludności wiejskiej i ich obrona ma silnych sprzymierzeńców w klasie robotniczej. Dla poparcia walczących chłopów robotnicy Krakowa i Tarnowa ogłosili strajk solidarności.

Na 24 godziny zamarły wszystkie warsztaty pracy, robotnicy na masowych wiecach domagali się rozpisania wyborów na podstawie zmienionej ordynacji wyborczej, żeby nowy Sejm i Senat natychmiast mógł uchwalić ustawy zmieniające gruntownie dzisiejsze, beznadziejne położenie chłopów i całej klasy pracującej.

Większość ludności stanowią kobiety, tak na wsi, jak i w miastach. Sprawy, które omawiamy mają taką samą wagę dla kobiet, jak i dla mężczyzn. A gdy bieda drzwiami i oknami pcha się do domu, kobiety ponoszą ciężkie ofiary. Setki mężczyzn w więzieniach, to dla rodzin nie tylko nieszczęście, to przerzucenie całego ciężaru utrzymania rodziny na barki kobiet.

Nie szukam dziury w całym

Wilk i owca jęczą pospołu

Cobyście powiedzieli o domu, w którym wszyscy mieszkańcy chcą robić to samo i tylko jedno — na przykład zamiatać schody? Uważalibyście napewno, że to ludzie niespełna rozumu, bo do zamiatania schodów wystarczy jedna osoba.

Albo, gdyby tak wszyscy domownicy zabrali się do palenia pod kuchnią? Uważalibyście z pewnością, że w takim domu nie ma ładu ani składu, że dziesięć innych robót leży tam z pewnością odłogiem — i że w takim domu wariatów lepiej się nie zatrzymywać.

A tymczasem — gdyby tak dobrze zastanowić się — wszyscy żyjemy w wielkim domu, w którym nie ma porządku ani odpowiedniego podziału pracy.

Zwróćcie uwagę: że u nas co druga osoba bierze się do handlu. Sklepy, sklepiki rodzą się na każdym rogu ulicy, w każdym załamku kamienicy—jak grzyby po deszczu. Niepożyteczne, niepotrzebne grzyby. Jeśli ktoś nie ma środków na założenie sklepiku — bierze się do handlowania — jakimś tam papierem listowym, paczkami kakao czy innymi drobiazgami. Więcej sprzedających, niż kupujących.

Skąd to wynika? Dlaczego tyle rąk, które mogłyby wykonywać mądrą, pożyteczną robotę, ima się głupiej czynności dostarczania bliźnim tego, co jest im niekoniecznie nawet potrzebne...

Bezrobocie, jeden z najstraszliwszych grzechów kapitalistycznego świata, wytwarza ten stan nieporządku w naszym gospodarstwie.

Przecież prościej byłoby rozdzielić pracę pomiędzy ludźmi w ten sposób. że większość wytwarza — np. buty, piecze chleb, szyje ubrania,—a grupka nieliczna zajmuje się dostarczaniem tych rzeczy komu trzeba.

Niemądra gospodarka obecnych czasów odwraca kota ogonem i na jedną parę butów czy bochenek chleba przypada cała gromada sprzedających.

Do rozmyślań na ten temat przyczynił się nowy sklepik kolonialny, który wykwitł świeżo przed oknami mego mieszkania.

Ponieważ jest to piąty z kolei sklepik-bieda na przestrzeni kilkudziesięciu metrów — nie rokuję mu długiego życia. Ale zrobię oczywiście, co mogę, by mu je przedłużyć: ćwiartkę chleba kupię w sklepiku pierwszym, paczkę zapałek w drugim, kwaterkę mleka zafunduję sobie w trzecim, do czwartego pójdę po 10 deka cukru, a w piątym zażądam całego kilograma ziemniaków.

Chociaż wiem dobrze, że w ten sposób ani wilk ani owca nie będą syte i zadowolone. Chyba, żeby się zabrały do zmiany głupiego porządku.

Nat.

Bunt parafian polskich w Ameryce

Parafianie polscy w górniczej osadzie osadzie w Pensylwanii wystosowali do kardynała (irlandczyka) w Filadelfii prośbę opatrzoną 1500 podpisami, z żądaniem zmiany zarządzenia wydanego w diecezji, bo czuli się pokrzywdzeni. Konsystorz nie odpowiedział na petycje, obrażeni parafianie postanowili zbojkotować nabożeństwa. Kościoły świecą pustkami, mimo bicia dzwonów przyzywających wiernych.

W Ameryce kościoły wszystkich wyznań utrzymywane są przez wiernych. Państwo nie miesza się do spraw religijnych swoich obywateli.

Katolicy Polacy podlegają biskupom przeważnie irlandzkiego pochodzenia i cały ogromny majątek kościołów polskiej ludności jest własnością nominalną tych biskupów, którzy odnoszą się przeważnie nieprzychylnie do swoich polskich parafian.

Dyktatorskie umizgi do kobiet i dzieci

Wybrzeże morskie w zatoce genueńskiej na przestrzeni 30 kilometrów udekorowane niezliczoną ilością flag, proporców faszystowskich, girland i olbrzymich transparentów z napisami: Niech żyje król, niech żyje Duce (Mussolini), niech żyje marynarka.

Dwa olbrzymy morskie, bojowe pancerniki spuszczają na wodę, bliźniacze okręty, zbudowane w rekordowym czasie 2 lat. Ostatnie słowo techniki wojennej, artyleria dalekonośna i środki obrony przeciwlotniczej znalazły zastosowanie.

Król w otoczeniu rodziny i świty zawija do portu, oczekują go najwyżsi dostojnicy wojskowi w wspaniałych mundurach, rozpoczyna się uroczystość chrztu okrętów wojennych. Między oczekującymi króla znajduje się żona prostego robotnika, wyznaczona przez dyktatora na chrzestną matkę, razem z królem.

Nieśmiało podchodzi do króla Teresa Cabello, podaje mu rękę, odpowiada cichym głosem na zadane pytania. Mussolini stara się o względy i uznanie ludu, żona robotnika matką chrzestną olbrzyma morskiego, razem z królem jako ojcem chrzestnym, musi oddziałać na uczucia kobiet. Taki wspaniałomyślny dyktator, takimi względami darzy kobiety z ludu. Ale ten sam dyktator wysłał na śmierć kilkadziesiąt tysięcy synów ludu włoskiego do Abisynii, a kilkanaście tysięcy młodych Włochów, rzekomych „ochotników" straciło życie w Hiszpanii.

W Norymberdze w Niemczech odbyła się wielka parada, kongres hitlerowski. I tam spędzono 250 tysięcy ludzi, Hitlera witano owacyjnie, kobiety oklaskiwane defilowały przed „wodzem", a dzieci wręczyły mu kwiaty. Hitler uściskał i ucałował dziewczynkę, która podała mu bukiet, co wywołało entuzjazm zebranych.

Mussolini i Hitler nie lekceważą opinii kobiet, nie powoduje nimi troska o dobro ludności, wiadomo, że we Włoszech a zwłaszcza w Niemczech mieszkańcy żyją pod strasznym terrorem, cierpią niedostatek jak podczas wojny światowej. Takimi sposobami, jak całowaniem dzieci, uściskiem dłoni żony robotnika chcieliby odwrócić uwagę publiczną od istotnych przyczyn nędzy mas.

Dyktatorzy liczą, że strach i zaślepienie ludności jeszcze długo pozwoli im „panować".

Kongres amerykanek

W WASZYNGTONIE, (Ameryka Północna) obradował zbierający się co trzy lata, światowy kongres kobiet, mieszkanek wsi. Uczestniczyło w nim 7.000 delegatek ze Stanów Zjednoczonych Ameryki i 1000 delegatek z innych części świata.

Mimo tak licznego udziału kobiet w różnych kongresach, zjazdach, nie wywierają one jednak większego wpływu na decyzje rządów, bo bezpośrednio w rządach nie zasiadają.

Cegły zamiast poduszek

Ulice puste, ciemna noc rozpostarła panowanie nad miastami i siołami.

W miłych zacisznych pokojach, w izbach przepełnionych, w suterynach czy na poddaszach śpią ludzie, starzy, młodzi, dzieci.

Nie wszyscy mieszkańcy Polski mogą o sobie powiedzieć, że mają gdzie głowę skłonić, że utrudzone ciało może odpocząć.

Ciężkie, smutne, bolesne jest życie bezdomnego człowieka, ale bezdomne dziecko budzi wprost zgrozę.

Zostawione same sobie, narażone na niebezpieczeństwa, wydane srogiej ulicy, biedne nieszczęśliwe dziecko, tuła się w takie ciemne noce po ulicach. Strudzone szuka kąta i znajduje go we wnęce bramy, pod płotem, albo w nowobudujących się domach.

Ostatnia obława nocna zatrzymała jedenastu osobników w wieku od lat 17-tu. Każdy miał cegłę pod głową i spali chłopcy snem kamiennym.

Piotrowski ma lat 17, matka nie żyje, ojciec tuła się na prowincji. Kowalski sierota, ojciec zginął, matka mieszka z innym mężczyzną i nie dba zupełnie o chłopca. Stońka ojczym wyrzucił z mieszkania i pod groźbą ciężkiego pobicia nie może wrócić do domu. Gajc Wacław, nigdy jeszcze nie spał w łóżku a już liczy 14 lat, i wszyscy inni bez opieki, bez pomocy, sieroty ciężko doświadczone przez niesprawiedliwy ustrój społeczny.

Handlują zapałkami, sznurowadłami, cukierkami. „Bardzo mało dzisiaj zarobiłem" skarży się mały 10-letni Stasiek, „niech pani kupi zapałki, chciałbym się trochę przespać, jestem bardzo zmęczony".

Nie ma mieszkania, wogóle nie mieszka, nocuje gdzie się uda „przycupnąć". Zimna nie czuje, gdy nogi dobrze podciągnie pod siebie, zresztą nocują zawsze we trójkę, z Wojtkiem i Heńkiem, to ciepło jak pod pierzyną.

Stasiek mówi z powagą dorosłego człowieka, chłopięce figle się go nie trzymają, jak zapewnia, bo musi myśleć, jak się wyżywić, zdobyć ubranie.

Zapewnia, że nie kradnie, bo nie uznaje brzydkiej roboty, dobrzy ludzie dadzą jaki taki przyodziewek, a kilka groszy na chleb czasem uda się zarobić. Nie chce Stasiek wyjawić swojego nazwiska, bo to może zaszkodzić jego interesom, zresztą dzisiaj jest w jednym mieście a jutro już za górami, za lasami. Nie lubi długo łazić po tych samych ulicach, nie ma przecież w mieście rodziny ani znajomych a chłopców w każdym mieście znajdzie, żeby razem wędrować czy handlować.

Winę za męczeństwo dzieci bezdomnych, włóczęgów, ponoszą często rodzice, zmuszając je do żebractwa. Alkoholicy nie mogą dzieciom świecić przykładem, sami znaleźli się na dnie i pociągają dzieci. Żeby wyzwolić się od takich rodziców, uciekają chłopcy i dziewczęta narażeni na demoralizację ulicy, ale wolą głodowanie na swobodzie, niż znosić ciężką rękę ojca i brak pożywienia.

Opieki w gminach nie stoją na wysokości zadania, dzieciom nie podaje się z urzędu pomocnej ręki, bo nie ma na takie zbytki pieniędzy.

O uczęszczaniu do szkoły nikt nie myśli w takich warunkach. Rosną przyszli bandyci, mordercy, złodzieje. Sądy zawalone są sprawami małoletnich przestępców, buduje się dla nich więzienia, gdzie przechodzą właściwą szkołę zbrodni. Tysiące zmarnowanych talentów, dlatego, że nie umiano zwalczyć małego zła i zapewnić opiekę dzieciom opuszczonym, cegła zamiast poduszki, to nie najlepszy sposób wychowawczy dla dzieci; odpłacają później rzucając „cegłami", za brak serca i opieki. A sądy mają pracę.

Robotnicze Tow. Przyjaciół Dzieci ma się czym pochwalić



Kilka kilometrów za Hallerowem, w pewnym oddaleniu od morza, w łagodnym jarze, stanął skromny domek piętrowy, który może pomieścić 60 dzieci, rozmieszczonych w paru dużych pokojach, dobrze nasłonecznionych. — Dom jest wyposażony w łazienki, bieżącą zimną i ciepłą wodę, w ambulatorium, osobne schowki na walizki, w taras i plac do gier sportowych. Dwie pielęgniarki, oprócz kierowniczki, czuwają nad dziatwą na lądzie i na morzu.

Tu jest dopiero radości co niemiara. Dziatwa ma ogromny apetyt; jada 5 razy dziennie; wikt bardzo smaczny i obfity. To też niektórym dzieciom przybyło na wadze po 1,5 kg. tygodniowo.

W dn. 29 sierpnia odbyła się uroczystość otwarcia oficjalnego Domu - Kolonii. Przybyło liczne grono towarzyszy z Warszawy, Łodzi, Krakowa, Płocka i innych miast. Tow. Tomasz Arciszewski, prezes R. T. P. D., opowiedział nam, jak i z czyich funduszów R. T. P. D. wybudowało ten Dom. Niesłychalnie mozolna to była praca, wymagająca dużo zaparcia się i poświęcenia. Wszystkim ofiarodawcom złożył tow. Arciszewski podziękowanie i oddał dzieciom Dom do użytku. Tow. tow. Zaganowski i Z. Bocian z wielkim uznaniem w swoich przemówieniach podnieśli doniosłość i pożytek dzieła RTPD, wyrażając tow. Arciszewskiemu podziękowanie za jego niezmordowaną pracę.

Resztę programu uroczystości wypełniła dziatwa, popisując się na tarasie ładnymi produkcjami.

Całość niezmiernie miła, wrażenie budujące.



NA DALEKIEJ PÓŁNOCY

Chłopiec pochylił się i uniknął strzału. Po chwili sam rzucił włócznię w tamtego, ale chybił. Sanie były już za daleko.

— Łapać tych z tyłu!—wołali ludzie i rzucili się na ostatnie sanie.

Imteurgin, Pelpel i Kutuwia próbowali zatrzymać psy wprzęgnięte w sanie, w których siedzieli krótkonogi i chudy. Nagle dwa wystrzały — jeden za drugim — przeszyły powietrze. Zdawało się, że ziemia zadrżała pod stopami. Ludzie w popłochu rzucili się do ucieczki. Nie zdążyli nawet podnieść włóczni.

Po chwili znowu rozległ się świst kul, ale ludzie dobiegli już do namiotów. Tylko Imteurgin, zziajany, biegł wciąż za saniami.

Nagle zatrzymał się i z całej siły rzucił włócznię przed siebie. Krótkonogi upadł na twarz, a sąsiad jego wydał głośny krzyk i wystrzelił w powietrze.

Wystraszone psy przyśpieszyły biegu, i wkrótce obóz znikł z horyzontu, jakby zlał się z białym śniegiem.

W daleką drogę

Z namiotu Ermeczyna wyszedł mały człowieczek w skórach rosomaka, kiwnął na ludzi ręką i zawołał:

— Chodźcie prędzej! Pożegnajmy się z Kutuwją!

— Szaman woła — rzekł Karawja. — Chodźmy.

Tyllim, Pelpel i kilku innych poważnym krokiem podeszli do Kutuwii. Na ziemi siedzieli już Imteurgin, Kuch, Rultyna i żona Karawii. Cicho było dokoła.

Szaman pochylił się nad Kutuwią, wziął do rąk jego głowę i przechylił ją naprawo, potem nalewo. Wyjął zza pasa nóż i, mrucząc coś pod nosem, przebił gardło nieboszczykowi.

Strumień czarnej krwi popłynął mu na ręce.

Szaman wytarł ręce śniegiem i rzekł poważnym głosem:

— Kutuwia! W daleką idziesz drogę. Będziesz paść jelenie na niebie. Żebyś miał dużo, dużo różnych jeleni. I poproś tam naszych braci, żeby zesłali dobre lato.

Ludzie słuchali w skupieniu, patrząc na Kutuwię.

A gdy szaman skończył, rozeszli się w milczeniu.

Oby cię prędzej psy pożarły...

Zmierzch zapadł. Wielki, okrągły księżyc wypłynął na niebie. Miejscowi ludzie spali w namiotach. Wygasłe ogniska tliły się jeszcze. Nad ogniskami wisiały kotły z jelenim mięsem.

Imteurgin, Tyllim, Karawia i Pelpel czuwali nad ciałem Kutuwii. Wyjmowali z kotłów mięso, krajali w drobne kawałki i kładli je na umarłego.

Kiedy całe ciało było obłożone gotowanym jelenim mięsem, Imteurgin, Karawia, Pelpel i Tyllim wrócili do namiotów. Kutuwia został sam jeden w obcym miejscu pod wielkim księżycem.

O świcie ludzie wyszli z namiotów. Przed kotłami ujrzeli sforę wielkich kudłatych psów. Psy wsuwały pyski do kotłów i warcząc wzajemnie na siebie, pożerały resztki gotowanego mięsa. Nad ciałem Kutuwii walczyła druga sfora. Kawałki mięsa jeleniego, którymi rodzina obłożyła zmarłego, znikły. Psy dobierały się do ciała człowieka.

Wielki pies z oberwanym uchem odgryzał Kutuwii palec u prawej nogi. Drugi—o ostrym pysku — oparł się łapami o ramiona Kutuwii, a język wetknął do otworu, wywierconego w szyi nożem szamana.

— Niechby prędzej zjadły Kutuwię—rzekł Imteurgin — wtedy napewno dojdzie do nieba *).

— Jak to dobrze, że pójdzie do górnych ludzi — odezwali się Karawia i Pelpel.

Wkrótce na miejscu, gdzie jeszcze wczoraj paliły się ogniska i ucztowali ludzie, pozostały obgryzione kości — ludzkie i jelenie — i kłaki czarnej sierści.

— To psia sierść — rzekł Pelpel.—Widocznie psy biły się tutaj.

Ludzie rozkładali kości; ludzkie złożyli do kupy, a jelenie wyrzucili.

Imteurgin wraz z innymi zbierał kości Kutuwii. Gdy już wszystkie były zebrane, zaniesiono je do tundry i szaman ułożył je w porządku: naprzód czaszkę, potym kręgosłup, z boków kości rąk, u dołu — nóg. Tuż obok położył rogi zabitych poprzedniego dnia jeleni, sanie z połamanymi płozami, odzież podartą w kawałki, krzywy nóż kościany i kamienny topór **).

— Pyle urym! — rzekł szaman. — Niech ci będzie tam w górze dobrze. I tam też ześlij szczęście.

— Pyle urym! —chórem powtórzyli obecni.

Pozostali jeszcze trochę, podreptali w śniegu, rzucili ostatnie spojrzenie na kości i wrócili do domu.

Sanie ruszają

Imteurgin, Karawia i Pelpel weszli do czarnego namiotu Ermeczyna.

Ermeczyn siedział na łożu sam jeden, głowa go bolała, ponieważ wypił bardzo dużo cesarskiej wody.

— Oddaj mi moje jelenie! — odezwał się nagle Imteurgin, siadając przed lampką.

Ermeczyn wyjął z czajnika szczyptę twardego śniegu, włożył do ust, potarł czoło i rzekł:

— Twoje jelenie zostały wczoraj zjedzone.

Imteurgin spojrzał naprzód na Karawię, potem na Pelpela i odpowiedział:

— To nic, że zjedzone. A ty mi oddaj inne.

— Ma słuszność — zawołali jednocześnie Karawia i Pelpel. — Oddaj mu inne.

— Myślisz, że mu żałuję? — odrzekł Ermeczyn. — Ale jego jelenie są już zjedzone.

Zdjął ze ściany fajkę, napełnił ją tytoniem i zapalił.

Długo palił fajkę. To zaciągał się, to wypuszczał przez nozdrza kłęby niebieskiego dymu, to znowu kaszlał i pluł, przesuwając fajkę z jednego kącika ust do drugiego.

Potym wytrząsnął z fajki popiół na rękę i włożył go do ust.

— Razem zjedliśmy twoje jelenie — wyrzekł wreszcie, kiedy połknął popiół.—Było wielkie święto. Sam jadłeś mięso, i żona twoja jadła. A rogi rozstawiłeś nad ciałem syna. Nie mnie oddałeś jelenie, lecz swemu synowi, Kutuwii.

Imteurgin, Karawia i Pelpel w milczeniu spojrzeli po sobie. Wszyscy trzej wstali i wyszli z namiotu.

Poszli w różne strony. Imteurgin z Karawią w jedną, a Pelpel w przeciwną.

— Niech sobie schowa swe jelenie — odezwał się Karawia, gdy już oddalili się od namiotu Ermeczyna — teraz będziemy koczować razem.

— Nie, — odrzekł Imteurgin — będę koczować sam.

— Jakże możesz sam koczować, kiedy masz tak mało jeleni?

— Mam mało jeleni, więc będę polować — zabijać zwierzęta.

Zbliżyli się do namiotu Karawii.

— Tyllim! — krzyknął Karawia.

Z namiotu wysunęła się głowa.

— Tyllim — rzekł Karawia. — Moją parę zaprzęgniesz dla Imteurgina, twoją — dla Rultyny. Jeszcze dwa jelenie dla Kuch. Oni chcą koczować sami.

— Y! — odrzekł Tyllim.—Dobrze.

Podczas gdy mężczyźni zaprzęgali jelenie, kobiety zwinęły namiot i umieściły go wraz z całym bagażem na saniach. Potem wszyscy usiedli nad dołem, na którym przedtym stał namiot, i zaczęli nakładać czapki na głowy i naciągnąć na ręce wielkie kosmate rękawice.

Imteurgin trącił Kuch łokciem i rzekł:

— Może zostawimy Tynantwal u sąsiada. Bo jak będziemy ją mogli karmić bez pomocy Karawii?

Kuch wytarła oczy rękawem i rzekła:

— Niech zostanie.

— Karawia — rzekł Imteurgin — weź sobie Tynatwal, niechaj rośnie u ciebie.

Żona Karawii wzięła dziewczynkę na ręce i zaniosła do swego namiotu. Tynatwal złożyła główkę na jej ramieniu i zapłakała cichutko.

Obóz ruszył.

Tyllim i Karawia poszli za nimi.

Odprowadzili ich do samego końca osiedla i zatrzymali się.

— Na wiosnę spotkamy się nad Rogatym Jeziorem — rzekł Imteurgin.

— Dobrze — odpowiedział Karawia—będę aż do wiosny koczować koło Jeziora Pup.

Gdy znowu ruszono, Kuch wychyliła się z sań, odwróciła głowę i krzyknęła:

— Pamiętaj, żebyś mi karmił dobrze dziecko! Niech urośnie duża!

Pusta ziemia

Imteurgin przez całą zimę koczował na skraju lasu, szukając zwierzyny. Ale wszystkie zwierzęta i ptaki spały, zakopawszy się w śniegu. Całymi dniami błąkał się Imteurgin z włócznią w ręku pomiędzy drzewkami, zasypanymi śniegiem, zaglądał w krzaki, rozkopywał śnieżne pagórki, lecz nigdzie nie znajdował śladu zwierząt.

Dokoła leżał śnieg — równy, gładki.

— Pusta jest teraz ziemia — mówił Imteurgin — ani zająca, ani kuropatwy. Jakże będziemy żyli?

Kuch tłukła kamiennym młotkiem stare kości jelenie, gotowała je i odwarem karmiła rodzinę.

(d. c. n.).

---

*) Według wierzeń Czukczów, ludzie po śmierci albo pozostają na ziemi, albo przenoszą się na drugi świat — do nieba. Co należy zrobić, by umarły dostał się do górnego świata? Trzeba, aby odrazu zjadły go psy, a jeszcze lepiej wilki lub lisy. Aby zwabić psy, okłada się ciało mięsem jelenim.

**) Aby dostać się do nieba, potrzebne są zmarłemu jelenie, narty, odzież, sprzęty i broń. Dlatego to wszystko składa się na jego grobie.

Dziecko i my

Współżycie

— Czegoż kłócicie się znowu? — zapytuje pani Adamowa, dozor czyni domu, dzieci bawiące się na podwórku.

— A bo ten Antek, to taki uparty jest jak kozioł i przeszkadza nam się bawić — odpowiadają jedne przez drugie dzieci.

— Antek wam przeszkadza? — dziwi się pani Adamowa. — Taki mądry i dobry chłopiec. No? No? — i kiwa głową ze zdumienia.

A jednak tak jest naprawdę. — Ten Antek z pod dwunastego, ten rzeczywiście dobry i mądry chłopiec bardzo często spiera się z innymi dziećmi, boczy się na nie, obraża i stoi zdaleka nastroszony zamiast bawić się razem ze wszystkimi.

Antek nie jest złym, ani „trudnym" do wychowania chłopcem. Uczy się dobrze, w domu jest spokojny i grzeczny, dla kolegów uczynny — ale być z nimi, bawić się czy pracować razem zupełnie nie potrafi.

Taki jakiś jest i ani rodzice, ani dzieci nie wiedzą dlaczego. A tymczasem to jest bardzo proste.

Antek jest jedynakiem i kiedy był mały przebywał tylko z dorosłymi osobami, nie nauczył się więc **współżycia** z rówieśnikami (innymi dziećmi w jego wieku).— Teraz, przyzwyczajony do samowolności w zabawach i pracy, nie umie dostosować się do innych. Antkowi jest z tym źle. On sam nie rozumie dobrze, dlaczego tak jest — ale jest mu z tym źle. Jego rodzice wyrządzili mu — zupełnie nieświadomie — wielką krzywdę. Bardzo być może, że Antek wyrośnie na odludka, stroniącego od kolegów i znajomych, bo nie będzie umiał wspólnie z nimi żyć.

Rodzice Antka nie nauczyli go współżycia z ludźmi. Zapomnieli, że dziecko — tak samo, jak i dorosły — potrzebuje towarzystwa odpowiadającego mu wiekiem i zainteresowaniem.

Umieć współżyć — to umieć bardzo wiele, to więcej znaczy niż układność, czy grzeczność.

Człowiek, umiejący współżyć (a więc i współpracować) z innymi ludźmi, musi być mądry, wyrozumiały i taktowny. Narody współżyjące z innymi narodami (np. Szwecja, Francja, Norwegia, Szwajcaria, Dania i t. d.) odznaczają się wysokim stopniem kultury.

A przecież i my nie walczymy o nic innego, jak o zgodne i sprawiedliwe współżycie wszystkich ludzi!

Ważną więc jest bardzo umiejętność współżycia. **Zadaniem rodziców i wychowawców jest rozbudzić i rozwijać w dzieciach tę właśnie umiejętność współżycia.**

Każdy człowiek żyje w społeczeństwie. W tym społeczeństwie pracuje, smuci się i weseli. Jest z nim ściśle związany i rodzinnie, i towarzysko, i gospodarczo. W naszych czasach człowiek nie może już żyć sam, nie może wybierać się na bezludne wyspy. Dlatego też musi umieć współżyć, musi umieć być cząstką tego społeczeństwa, do którego należy. Dlatego też interesy jednostki muszą łączyć się z interesami całego społeczeństwa i dlatego zarówno człowiek dorosły, jak i dziecko— powinni umieć dostosować się do swego najbliższego otoczenia. Dostosować się nie w złym, nie w ciemnocie i ograniczeniu — ale w szlachetnych pragnieniach we współpracy i współzabawie, w solidarności i we wspólnych dążeniach do sprawiedliwości społecznej i do **współżycia całej ludzkości.**

J. M. P.

Dbajmy o zdrowie

O dziecku zdrowym i chorym

Omawiając sprawy związane z odżywianiem dziecka, poruszę przede wszystkim sprawy najprostsze, zdawałoby się doskonale znane każdej matce. A jednak — jak nas poucza doświadczenie — właśnie w tych sprawach najprostszych matki popełniają wiele błędów; wiele matek bowiem zwróci się do lekarza o poradę, mając do czynienia z chorobą dziecka — w rzeczach jednak prostych każda uchodzi w swych własnych oczach za specjalistkę. Naprzykład rzecz tak prosta, jak pielęgnowanie dziecka. Wiemy już dziś, że najlepiej, najzdrowiej jest nie omotywać dziecka pieluchami, wiemy, że sztywne obwiązywanie dziecka nie tylko nie pomaga—ale szkodzi.

Wiemy, że najlepszą jest trójkątna pieluszka i pozostawienie dziecku swobody ruchów. Rzecz zdawałoby się prosta i zrozumiała.

A jednak wiele matek do dziś dnia stosuje stary i szkodliwy sposób silnego obwiązywania dziecka.

Dobrą byłoby zaiste rzeczą stworzenie jakiejś szkoły dla dziewcząt — gdzieby kobiety uczyły się sztuki chowania dziecka, sztuki bycia matką.

Brakowi takiej szkoły postaramy się — oczywiście tylko częściowo zapobiec przez nasze małe artykuliki o higienie kobiety i dziecka.

Jak karmić dziecko? Zdaje mi się, że każda matka doskonale odpowie na to pytanie. A jednak...

Pierwszy raz należy przyłożyć noworodka do piersi nie wcześniej, niż 12 godzin po porodzie. Jeśli dziecko w tym czasie jest niespokojne, dajemy mu nieco słodzonej herbaty. Odtąd należy dziecko karmić co 3 godziny. Od 12-ej w nocy do 6-ej rano dziecka karmić nie należy.

Dziecko pozostawia się przy piersi 10 — 15 minut. Należy się starać, by dziecko karmić naprzemian to z jednej, to z drugiej piersi. To znaczy podczas jednego karmienia z lewej piersi, podczas następnego z prawej Podczas karmienia noworodka należy zwrócić uwagę na rzeczy następujące: 1) o ile położnica leży w łóżku, to powinna w czasie karmienia trzymać dziecko z boku na ramieniu, górną połową ciała nieco uniesioną, przy czym sama powinna również zwrócić się bokiem do noworodka tak, żeby mógł trzymać w ustach brodawkę piersi.

2) Jeżeli matka karmi dziecko siedząc, to noworodek powinien spoczywać na jej kolanach i udach, nogi należy opierać na stołeczku.

3) Nie należy trzymać noworodka podczas karmienia na rękach, bo ręce szybko cierpną i mdleją.

4) Jeżeli dziecko źle chwyta brodawkę, to należy starać się, żeby dziecko trzymało w ustach całą obwódkę. Karmiąc dziecko matka powinna palcem wskazującym i środkowym ująć pierś i odsunąć ją od noska dziecka, aby mogło ono swobodnie oddychać. O ile noworodek nie chwyta piersi, należy go zachęcić do tego, dając mu do ust parę kropli mleka.

Na ogół dziecko zdrowe w pierwszym kwartale swego życia wypija ilość mleka równą jednej piątej — jednej szóstej, w drugim — jedną siódmą, w trzecim jedną dziewiątą jego wagi.

Pod koniec dziewiątego miesiąca należy dziecko od piersi odstawić.

Najlepszym pokarmem dla noworodka jest mleko kobiece. Jeśli z tych czy innych powodów nie możemy dostarczyć niemowlęciu mleka kobiecego, to karmić je należy mieszanką następującą: szklanka mleka krowiego, szklanka wody przegotowanej, łyżeczka cukru, mąka pszenna (na końcu noża).

Lub: mleka krowiego szklanka, wody przegotowanej — pół szklanki, cukru łyżeczka, mąki pszennej na końcu noża. Dobrze zmieszać! Mleko musi być czyste, najlepiej w Warszawie — Agril, na prowincji od zdrowej krowy.

O ile dziecko zachoruje na niestrawność, należy zastosować głodówkę (najwyżej 12-to godzinną) — i zwrócić się do lekarza.

Podczas głodówki dawać co parę godzin ocukrzoną herbatkę lub wodę.

Na własną rękę nie wolno chorego dziecka ani leczyć ani karmić

Walka Klasowych Związków Zawodowych

Minister opieki społecznej nadał orzeczeniu komisji rozjemczej, ustalającej nowe warunki płacy i pracy w przemyśle włókienniczym prawo powszechności.

Klasowy związek zawodowy wystąpił z wnioskiem o rozciągnięcie mocy obowiązującej orzeczenia również na mechaniczny przemysł chałupniczy. Żądanie słuszne, bo chałupnicy są wyzyskiwani z całą bezwzględnością przez przedsiębiorców, ludzi bez skrupułów, dla których zdrowie czy życie chałupnika i jego rodziny nie ma żadnego znaczenia.

Inspektorzy pracy otrzymali polecenie zbadania fabryk, celem ustalenia czy fabrykanci zastosowali się do orzeczenia komisji.

Jest sprawą znaną, że złożenie podpisu przez przemysłowców nie oznacza wykonania zobowiązania. Na tym podłożu wynikają ciągłe zatargi, bo fabrykanci chcieliby jednak nie dotrzymać zawartej umowy.

Zwłaszcza właściciele małych fabryczek, czy kilkunastu warsztatów są elementem stojącym na tak niskim poziomie, że porozumienie jest bardzo trudne. W takich warunkach pracują w Polsce **Klasowe Związki Zawodowe.** Z jednej strony wrogi obóz właścicieli warsztatów pracy, z drugiej żółte związki spełniające pod różnymi hasłami rozbijacką robotę. Jest sprawą obojętną, czy to się odbywa pod hasłem narodowym, antysemickim, czy sanacyjno-ozonowym. Jedność robotnicza jest zagrożona a tym samym i interesy robotników.

Na czele wszystkich walk o polepszenie położenia klasy pracującej kroczą **zawsze klasowe związki zawodowe.** Na swoich barkach muszą dźwigać całą odpowiedzialność za powodzenie akcji, za przebieg strajku, jeżeli nie znaleziono innej drogi do osiągnięcia zwycięstwa.

Niestrudzenie pracują przywódcy, delegaci i delegatki, bo dopiero wszystkie ogniwa połączone zaufaniem i wiarą w słuszność sprawy zyskują posłuch i zaufanie. Tu tkwi siła jednocząca klasę pracującą.

NASZE LISTY

Przeklęte dziedzictwo

Szanowne Towarzyszki.

Gdybym mogła znaleźć odpowiednie słowa, któreby wyraziły moją rozpacz, byłabym szczęśliwa. Chciałabym ostrzec wszystkie młode kobiety, żeby nie dawały wiary zapewnieniom, że „jak się ożeni, to się odmieni". I ja tak myślałam, wyszłam zamąż za pijaka, alkoholika, bo mnie starsze kobiety namawiały i nawet matka mi radziła, że będę miała własne ognisko domowe i męża, zarabiającego na utrzymanie rodziny.

Czy te niewiasty nie wiedziały, jak wygląda współżycie z alkoholikiem? Czy nie rozumiały, że dzieci mogą być obciążone przez ojca?

Mam 26 lat, dwoje dzieci, jedno chłopczyk głuchoniemy, dziewczynka bardzo trudna do prowadzenia. Powiedzieli mi w poradni, żebym się starała nie mieć więcej dzieci, bo nie ma pewności, czy będą normalne.

Mąż jest człowiekiem spokojnym, nawet w stanie pijanym nie robi awantur, ale wydaje prawie połowę zarobku na uczty z taką samą bandą pijacką. Nie ma na to żadnej rady, żadne prośby czy groźby nic pomagają, a przyrzeczenia i nawet przysięgi po pierwszym kieliszku idą w zapomnienie.

Chciałam już kilkakrotnie odejść od męża, ale nie będę miała możliwości wychowania dzieci, które potrzebują mojej opieki, bo są nieszczęśliwe, a ja czuję się winowajczynią, że im dałam życie.

Pijakom alkoholikom księża nie powinni dawać ślubów i to trzeba urzędowo stwierdzić tak, jak chorym na weneryczne, zaraźliwe choroby.

Kobiety tych spraw nie rozumieją, nie interesują się nimi, chociaż są tak ważne i ciążą na całym życiu rodziny.

Moje serce jest pełne bólu, bo jaka moja przyszłość i moich dzieci, a przecież jestem jeszcze młoda i miałabym prawo żądać odrobiny szczęścia osobistego.

Mąż się nie przejmuje, nie wierzy, że to jego pijaństwo tak zaciążyło na naszym życiu, a jak jest zamroczony, to szkoda z nim rozmawiać.

Pijak mąż to nieszczęście, pamiętajcie kobiety.

Zofia S.

Nowe wychowanie

W rannych godzinach w Domu Robotniczym w Nowym Sączu gwarno jak w ulu, bo R. T. P. D. rozpoczyna półkolonie. Przez otwarte okna małej sali płynie pieśń: Czerwony Sztandar, której nie trzeba było uczyć dzieci, one umieją od chwili, kiedy śpiewać zaczęły i nie dziwi nas to wcale; to przecież dzieci robotnicze. W pogodne dni, których w sierpniu było niewiele, bawiły się na wolnym powietrzu — gdy padał deszcz, na salach. Tutaj nie używały do zabawy kółek ani piłek, ale przeprowadzały „strajk" i nie ustąpiły właścicielowi fabryki, którym był najgrubszy Lusiek, ani na jotę, a łamistrajków nie dopuścili do pracy, jednym słowem strajkujący zwyciężyli; dziewczynki razem z chłopcami okupowały fabrykę. Taka zabawa lepiej się im podobała, niż ciche gry przy stolikach. Przez ten krótki okres czasu wyrobiła się w dzieciach pod opieką rozumnych matek solidarność, starsze dzieci otaczały opieką młodsze i usługiwały im przy posiłkach.

Pewnego dnia, gdy jeden z najswawolniejszych zaczepił żydka, wszyscy chłopcy złożyli przyrzeczenie, że nie będą nigdy nikogo zaczepiać, ale staną w obronie pokrzywdzonych. Mamy nadzieję, że matki z Nowego Sącza przeczytawszy to sprawozdanie, będą przypominały często swoim swawolnym synkom, że nietylko Żydów, ale nikogo, tymbardziej bezbronnego krzywdzić nie należy. Jednym słowem tak z opieki jak i posiłków dzieci i rodzice byli zadowoleni i do świetlicy, którą otworzymy w bieżącym miesiącu zapiszą licznie swe dzieci, a komitet matek R. T. P. D. i PPS zajmie się chętnie pracą dla naszych najmilejszych. Na zakończenie półkolonii w dniu 23 sierpnia odbyło się odsłonięcie portretu prezesa głównego Zarządu RTPD. tow. *Arciszewskiego*, a po deklamacjach i przemówieniu tow. *Ciołkoszowej*, która przyjechała do nas na ten dzień, mimo ulewnego deszczu, odegrały dzieci młodsze sztuczkę p. t.: „Dobra rada" a większe „Wczoraj, dziś i jutro" — przeplatane tańcami. Idąc za radą tow. Kluszyńskiej pracę w RTPD będzie nasz oddział prowadził przez cały rok w ten sposób, że w godzinach przedpołudniowych będą korzystały dzieci w wieku przedszkolnym, w popołudniowych zaś dzieci starsze, gdzie w świetlicy da im się pomoc w nauce pod kierunkiem fachowej siły. — Apelujemy do czytelniczek „Głosu Kobiet" z Nowego Sącza, aby się chętnie zgłaszały do naszych organizacji kobiecych i pomagały w pracy.

Komitet matek RTPD i PPS.

Nowa placówka w Zakopanem

Akademia, urządzona przez Wydział Kobiecy PPS., cieszyła się dużym powodzeniem. Zakopane robotnicze ożywia się, dowodem tego akcja Wydziału Kobiecego przy PPS.

W Zakopanem niema fabryk, to też uświadomienie jest mniejsze, i kobiety stanowią przeważnie podporę kleru i reakcji. To też powstanie nowej placówki kobiecej, ożywia nasze serca nadzieją, iż kobiety wyzwalając się z pod wpływu reakcji, staną do walki o lepszy byt i lepsze jutro obok swych mężów i braci.

Na akademii o roli i znaczeniu kobiety w ruchu robotniczym mówił tow. L. Sokalski. Deklamacje wygłosiły tow. tow.: M. Ringowa i Ż. Waligórowa i udatnie odegrano sztukę St. Daszyńskiej p. t.: „Zastąp Mnie". Debiut młodych adeptów sztuki wypadł bardzo dobrze, o czym świadczyły brawa, którymi ich nagradzano. Pierwszy występ Wydziału Kobiecego spotkał się z ogólnym uznaniem wszystkich obecnych, co będzie bodźcem do dalszej wytężonej pracy kobiet proletariackich.

Kobiety pracy w Zakopanem, macie już swą organizację, wstępujcie do niej i walczcie o Wasze interesy.

Obława na dzieci

Na peronie kolejowym w Brwinowie dwóch chłopców w wieku 15—16 lat sprzedawało rozkłady jazdy. Nie podobało się sprzedawcy z „Ruchu", że chłopcy robią konkurencję, kazał im się wynosić, popychając jednego z nich. W obronie napastowanego stanął kolega, przyszło do rękoczynów, a na widok zbliżającego się policjanta, chłopcy rzucili się do ucieczki. Przechodnie zaczęli wołać: łapać złodzieja i biednego chłopczynę zatrzymał niejaki Kowalski, który odsiadywał karę za złodziejstwo. Chciał pewnie w ten sposób poprawić swoją opinie w oczach policji. Doprowadzony chłopiec przed oblicze władzy otrzymał dobrego kopniaka. Zabolało mnie serce, taki biedak stara się zarobić na życie, może pomaga matce i rodzeństwu, a spotyka się odrazu z krzywdzącym go postępowaniem władzy.

Zwróciłam się na posterunek policji i przedstawiłam z całym spokojem krzywdę chłopca. Odpowiedziano mi, że policja ma pałki gumowe nie od parady.

Czy koniecznie trzeba na takich chłopców urządzać obławę jak na dzikie zwierzęta i bić bez potrzeby? — Ciężko jest żyć biednym ludziom, oj ciężko.

Z. Prz.

Z dalekiej Francji

TOWARZYSZKI Z TOW. UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO WE FRANCJI, A MIANOWICIE Z KÓŁ W RAISMES, BRAY - THIERS PRZESYŁAJĄ PROLETARIACKIE POZDROWIENIE I ŻYCZENIE POMYŚLNEGO ROZWOJU TOWARZYSZKOM I TOWARZYSZOM W POLSCE.

W odpowiedzi towarzyszkom francuskim

Z towarzyszkami, zamieszkałymi we Francji, Redakcja „Głosu Kobiet" i organizacja nasza utrzymuje łączność. Podziwiamy rozmach organizacyjny kobiet w T. U. R. Oprócz pracy oświatowej, opiekują się Czerwonym Harcerstwem, szkółkami, organizują stosunki towarzyskie, spełniają ważną pracę na emigracji.

Redakcja prosi Towarzyszki o korespondencje, które są najlepszym łącznikiem między niewłastami w kraju i na emigracji.

Tęsknota za krajem, mimo lepszych warunków materialnych, jednak ma pewne ukojenie, gdy emigranci czują, że „kraj" o nich myśli i z nimi czuje.

Towarzyszki w Polsce z serdecznością myślą o towarzyszkach, żyjących we Francji.

Odpowiedzi Redakcji

Henryka Luśnia. Nie radzimy wszczynać sporu. Koszta sądowe i adwokackie zjedzą całą schedę. Poproście kilku poważnych sąsiadów, niechaj Was rozsądzą.

Kopalnia w S. 1) Dzieci musicie zatrzymać, 2) jeżeli dyrektor jest przyzwoitym człowiekiem, może wpłynąć na Waszego męża, żeby zgodził się na potrącenie pewnej kwoty na utrzymanie dzieci. 3) Mieszkanie jest wspólne, macie prawo zostać w mieszkaniu, mąż nie może wprowadzać takiej „lokatorki".

Matka. Lekarstwa zalecane dla „pomnożenia" pokarmu nic nie są warte. Szkoda pieniędzy. Należy nosić luźne staniki, żeby nie uciskać gruczołów, jeść potrawy gotowane na mleku. Piwo jest szkodliwe dla dziecka a pokarmu więcej mieć nie będziecie.

Rekonwalescentka. Iwonicz i Lwi Gród w Krynicy mają wspaniałe sanatoria. O ile macie płuca w porządku, możecie wnieść podanie.

J. B. Nie piszecie, dlaczego nie możecie mieszkać z mężem. Nie podajecie faktów, ani przyczyn niemożności spółżycia. Dlatego trudno nam ocenić, czy istnieją dostateczne powody naprz. do seperacji z winy męża. O odejściu od męża może być mowa tylko bezpośrednio po jakiejś z jego strony awanturze (na co musielibyście mieć świadków), co by mogło usprawiedliwić Was w sądzie (w sprawie o alimenty) i uzasadnić konieczność opuszczenia przez Was męża. Jeżeli pieniądze pochodzą ze wspólnego dorobku, ze wspólnych z mężem oszczędności, to, oczywiście, zabranie przez Was połowy (Waszej połowy) byłoby usprawiedliwione. Przy rozejściu się z mężem musicie dzieci wziąć ze sobą, bo to da Wam prawo do alimentów na dzieci i ew. na siebie.

Prawo ponad wszystkim

Gwarancją wszelkich swobód obywatelskich i wszelkich orzeczeń prawnych jest postępowanie jawne wobec obwinionego. Orzeczenie winy i kary nie może polegać na dowolności, muszą być pewne normy, które gwarantują względne bezpieczeństwo obywatelom.

Takie zasady prawne obowiązują we wszystkich państwach demokratycznych. Nie ma obawy, żeby w Anglii, we Francji, czy Szwecji porwano obywatela i bez sądu zamknięto w więzieniu, urzędzie śledczym, czy obozie odosobnienia. W hitlerowskich Niemczech przekreślono tę zasadę podstawową, że

ŻE NIE MA WINY I KARY BEZ PRAWA

i zastąpiono „zdrowym poczuciem ludowym". To „poczucie" dało w sumie **milion** ludzi aresztowanych, skazanych przeważnie bez sądu na straszne kary. Sprawy rozpatrywane w Niemczech przez sąd także nie mają żadnych widoków na sprawiedliwe wyroki, bo nad prawem góruje gwałt i samowola, widzimisię sądu, działającego pod przymusem dyktatora.

W dyktatorskich Sowietach ludzi zabijają za wyrokami a nawet najbliżsi przyjaciele głosują za rozstrzelaniem, czy powieszeniem, przodującej gwardii rewolucyjnej, bez których nie byłoby wogóle rządów bolszewickich w Rosji.

Dlatego socjaliści zwalczają dyktaturę, dla tego głoszą hasło **Demokracji i Wolności**. Prawo musi rządzić w państwie a sędziowie muszą być ludźmi niezależnymi od łaski czy nie łaski „panów rządzących".

W państwach demokratycznych nie można ukryć nadużyć. Opinia publiczna notuje pilnie wszystkie przejawy życia publicznego i bije na alarm, gdy wykryje chociażby chęć dokonania czynu karygodnego, bo prasa ma swobodę i może w porę ludność zawiadomić o grożącym niebezpieczeństwie.

Pewnie, że i w państwach, gdzie nie rządzą dyktatorzy dzieją się różne przestępstwa czy zbrodnie, jednak obywatele mają większą pewność, że prawo obroni ich przed gwałtem ze strony czy to władzy, czy współobywateli.

Uciekanie do zasady **o zdrowym poczuciu ludowym**, równa się ucieczkaniu przed odpowiedzialnością, za dokonane zbrodnie.

Gdyby w Niemczech czy w Sowietach działały sądy publiczne, jawne, nie zapadałyby wyroki wywołujące zgrozę w świecie, albo nie można byłoby w przeciągu kilku godzin wyprowadzić na „drugi świat" 1500 osób jak np. w Niemczech, w pamiętną noc czerwcową 1935 r. W pierwszym rzędzie robotnicy i chłopi padają ofiarami takich sądów, a upadek moralny jest objawem codziennym. Dzieci obawiają się rodziców, rodzice dzieci, nie ma przyjaciół, na których można polegać, szpiegostwo i donosicielstwo święci tryumfy.

Na takim fundamencie opiera się ustrój faszystowski, na takich zasadach dyktatorzy zapowiadają odrodzenie ludzkości z zarazy marksistowskiej.

Oszuści, truciciele, podżegacze, hańbiciele człowieczeństwa.

Wojna na Dalekim Wschodzie a przemysł białostocki

Na dalekim wschodzie w Chinach toczy się wojna z najeźdźcą japońskim. Grzmią armaty i karabiny maszynowe, bomby sieją śmierć i zniszczenie, tysiące Chińczyków i Japończyków zasłali pola walk, miasta i miasteczka zrównane z ziemią, straszna cholera porywa setki ofiar codziennie.

Świat cały z niepokojem śledzi bieg wypadków, w obawie, żeby pożoga wojenna nie przekroczyła granic Chin i nie przeniosła się na inne tereny. W Chinach ścierają się interesy wielkich mocarstw jak Sowietów, Anglii, Francji, Ameryki, z tego 400 milionów liczącego kraju ciągnęły ogromne zyski koncesje, zdobyte już dawniej dla tych mocarstw, bo świat cały jest związany tysiącami interesów i istnieje pewna zależność jednych od drugich.

W Polsce białostockie fabryki włókiennicze pracują dla Chin i zatarg chińsko - japoński stworzył duże trudności dla eksportu, do niedawna bardzo ożywionego.

Zmniejszyły się zamówienia, fabrykanci nie mogą wysyłać towaru, bo nie mają żadnej pewności, czy ładunek dojdzie do miejsca przeznaczenia. Nie ma także gwarancji, czy odbiorcy w Chinach wpłacą należne sumy za pobrany towar. Na rynku białostockim widoczne jest zaniepokojenie, fabrykanci wymówili pracę robotnikom z drugiej zmiany, mniejsze fabryki unieruchomiono całkowicie.

To nagłe i zupełnie niespodziewane pogorszenie warunków pracy wywołało wrzenie wśród robotników. Długotrwałe strajki spowodowały krótki okres zatrudnienia, nie zdołali wypracować potrzebnych ilości dni, do uzyskania zapomóg z funduszu bezrobocia.

Chiny od Białegostoku dzielą tysiące kilometrów, zdawałoby się, że kraj leżący za lasami, za górami, za oceanami i morzami, nie ma żadnej łączności z miastem polskim. A jednak pociski armatnie uderzają nie tylko w walczących, ale odbijają się bardzo dotkliwie na robotnikach i robotnicach w Białymstoku, pozbawiając ich pracy i chleba.

Bestialstwo

W Grudziądzu przed Sądem Okręgowym toczyła się sprawa przeciw 20-letniemu praktykantowi leśnemu, Z. Wężniewskiemu, o wybicie zębów fuzją Franciszce Nowakowskiej za zbieranie chróstu w lesie.

Oskarżony tłumaczył się koniecznością obrony przed Nowakową, która miała go bić pantoflem po głowie. Młody mężczyzna ma sumienie wybić kobiecie zęby, to już szczyt zdziczenia. Słusznie Sąd uznał winę oskarżonego i skazał go na półtora roku więzienia.

W innym majątku leśnik wyszczuł kobietę wilkiem z lasu, przy czym pies srodze pogryzł zbierającą jagody. Kobieta miała opłaconą kartę wstępu do lasu, przez zapomnienie nie zabrała legitymacji. Błagała leśnika, żeby jej pozwolił zostać w lesie, a w odpowiedzi poszczuł psa na matkę kilkorga dzieci.

Ochrona lasów przed szkodnikami nie ma nic wspólnego z prześladowaniem kobiet, zarabiających na życie. Bestialstwo musi być bardzo surowo karane.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

MADRYTU gen. Franco zdobyć nie może, chyba przy pomocy nowych licznych posiłków włoskich. — Mussolini grozi, że wyszle całą dywizję na front hiszpański. Dyktator gniewa się, że na Morzu Śródziemnym Anglia z Francją organizują kontrolę łodzi podwodnych, w myśl uchwał konferencji w Noen, w której uczestniczyły państwa, położone nad Morzem Śródziemnym. Ponieważ *włoskie* łodzie podwodne zatapiały statki handlowe nie tylko hiszpańskie, ale sowieckie, angielskie i zagrażały najważniejszej drodze, łączącej Anglię z krajami zamorskimi, rząd angielski musiał zerwać z dotychczasową taktyką, patrzenia „łaskawym okiem" na rozbójniczą robotę faszystów włoskich.

PODZIAŁ PALESTYNY zasadniczo postanowiony przez Zgromadzenie Ligi Narodów, nie będzie chwilowo przeprowadzony. Rząd angielski będzie prowadził w dalszym ciągu pertraktacje z Arabami i Żydami za pośrednictwem nowej komisji, która będzie urzędowała w Palestynie.

ARABOWIE protestują przeciwko podziałowi, organizują wielkie kongresy i wzywają cały świat arabski do połączenia dla obrony Palestyny.

SOCJALIŚCI w radzie miejskiej w LONDYNIE urządzili 6.000 łóżeczek dla dzieci w wieku przedszkolnym, 160 tysięcy dzieciom szkolnym leczono zęby, dla dzieci słabych utworzono szkoły na wolnym powietrzu, specjalne szkoły dla dzieci krótkowzrocznych i cierpiących na reumatyzm.

NA DRODZE DO SPRAWIEDLIWOŚCI. Na kongresie szwedzkiej partii konserwatywnej uchwalono przyznać kobietom 30 procent wszystkich kierowniczych stanowisk i posad w partii. Szkoda, że tylko konserwatyści doszli do przekonania o ważności współpracy kobiet i sprawiedliwym podziale stanowisk.

POD GROŻBĄ TOPORU. Lilo Hermann, 26-letnia kobieta, matka dwuletniego dziecka, została skazana na karę śmierci przez ścięcie, za działalność socjalistyczną w organizacji studenckiej w Niemczech. Tylko akcja zorganizowana na wielką skalę za granicą może uratować młodą matkę przed śmiercią. W hitlerowskim raju ścinają kaci skazańcom głowy, położone na pniu, toporem. Razem z Lilo Hermann skazały sądy niemieckie kilkunastu mężczyzn na karę śmierci, za agitację przeciwko państwu narodowo - socjalistycznemu.

POLSKA RADIOFONIA

POZNAJMY CUDZE MIASTA.

Jedną z najpiękniejszych stolic Europy jest Lizbona, miasto przepięknie położone, pełne kwiatów i słońca. Piękne zabytki architektury łączą się z nowoczesnymi dzielnicami, w których pulsuje prawdziwie wielkomiejskie życie. O tym ciekawym mieście opowie naszym słuchaczom red. Janusz Delinikajtis w felietonie p. t.: „W stolicy nowej Portugalii". Felieton nadamy 26 września o godz. 18 min. 55.

RADIO DZIECIOM.

Warszawski Teatr Wyobraźni dla dzieci przygotował na zapoczątkowanie sezonu jesienno - zimowego słuchowisko cykliczne, zradiofonizowane przez Amę i Witolda Dederków w/g znanej i niezmiernie popularnej powieści Henryka Sienkiewicza p. tyt.: „W pustyni i w puszczy". Słuchowisko nadane będzie w czterech częściach w odstępach tygodniowych i niewątpliwie wzbudzi duże zainteresowanie wśród młodocianego audytorium. Pierwszą część usłyszą dzieci w dn 2 października o godz. 16.00.

Dn. 27 września o godz. 16.00 — 16,15 nadana zostanie pogadanka Feliksa Burdeckiego z cyklu „Najnowsze wynalazki" p. t.: „Dziwy techniki", w której autor podzieli się z młodymi słuchaczami wrażeniami z Wszechświatowej Wystawy Paryskiej.

W dn. 28 września o godz. 1600 — 16.20 zostanie nadana ostatnia w bieżącym sezonie letnim „Zagadka geograficzna" połączona z konkursem i nagrodami. Zagadki geograficzne w sezonie zimowym ustąpią miejsca „Zagadkom historycznym", które w ubiegłym roku cieszyły się dużym powodzeniem u młodych słuchaczy.

Audycję opracował p. Stefan Wierusz.

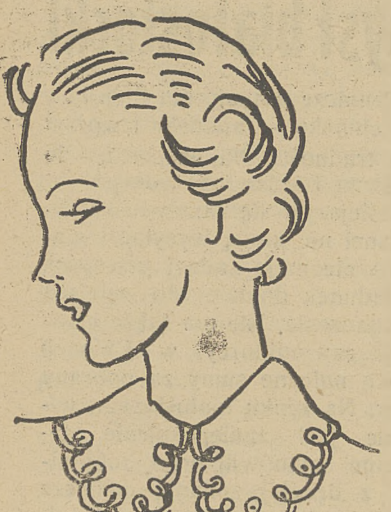
BACZNOŚĆ KOBIETY.

W sezonie zimowym radiofonia polska nadawać będzie „południowy kącik dla kobiet" w nowej formie o wiele bardziej urozmaiconej. O tych tak pożytecznych dla nas audycjach udzielimy w następnym numerze „Głosu Kobiet".

W naszym domu

Ramki do żywych portretów







Jeśli głowę ludzką potraktujemy jako żywy portret, to co najwłaściwiej byłoby nazwać jego ramą? — Chyba okolenie szyi, która się wychyla zazwyczaj z jakiegoś kołnierzyka lub podobnego wykończenia sukni. A że rama podnosi urok obrazu, to fakt ustalony niezbicie. Dlatego, dbając o to, by nasz „żywy portret" wyglądał jak najkorzystniej — poświęcimy dzisiaj trochę uwagi takim drobiazgom, jakimi są kołnierzyki.

Gdy wymawiamy ten wyraz, wyobrażamy sobie zazwyczaj półkolisty skrawek materiału przyczepiony do wycięcia sukni przy szyi i tyle. Rzadko kiedy przychodzą nam na myśl lepsze, bardziej skomplikowane pomysły. Niejednokrotnie już dochodziłyśmy w tym miejscu do wniosku, że małoznaczące drobiazgi w ubraniu, nadają całości tonu i zmieniają zupełnie jego charakter.

Proszę sobie wyobrazić skromną ciemną sukienkę przybraną kołnierzykiem z trzema klapkami (rysunek 1). Prawda, jak spokojnie i rozsądnie w tym wyglądamy: wydaje się, że w tej sukni można zajmować się tylko pracą lub myśleć o rzeczach codziennych, praktycznych. A teraz do tej samej sukni wkładamy poetyczny kołnierz - kryzę (rys. 3) — i oto przeobrażamy się jakgdyby w oczach nie tylko własnych, ale wszystkich, kto na nas patrzy. Wydaje się, że głowa obramowana leciutką pokarbowaną materią myślą wybiega po za codzienne kłopoty i głupstwa.

Oczywiście jest trochę przesady w powyższych porównaniach, ale do pewnego stopnia jednak wpływa ubranie na nastrój wewnętrzny — i zewnętrzny jego posiadacza. Dlatego zagadnienie tego czy innego kołnierzyka ma prawo istnienia i zaprzątania nam czasu swą „doniosłością".

Środkowy kołnierzyk — choć na pozór zwyczajny — reprezentuje wyniki obrad „królów mody", którzy na dorocznej swej konferencji uchwalili między innymi wprowadzić jako ozdoby ruloniki do obszycia. W następnych numerach czytelniczki zobaczą rysunki sukien oplątanych — gdzie się da i nie da takimi rulonikami — sznurkami.

Narazie proszę wybrać stosownie do gustu i „nastroju" kołnierzyk, z których każdy — jak widzimy — odbiega od zwykłej szablonowej kolistej obręczy dokoła szyi.

Poradnia Mody wysyła naszym czytelnikom formy bibułkowe po zniżonej cenie. — Warszawa, Świętokrzyska 17.

Co się u nas w domu czyta

Nie samym chlebem człowiek żyje. Prawda to zupełna — dość spojrzeć na porządny proletariacki dom, bo w burżujskim oczywiście prócz chleba i szynka i sardynka i inny ananas się znajdzie; ale w proletariackim domu, gdzie chleba niekoniecznie pod dostatkiem każdy domownik dostaje — widać coraz więcej innej strawy. Oto co tydzień przychodzi „Tydzień Robotnika", bez którego markotno byłoby jak bez dobrego przyjaciela. „Głos Kobiet" staje się doradczynią i przewodniczką tysięcy pracujących kobiet.

Dzieciarnia domaga się własnego pisma i **„Gromada"** w ręku naszych dzieci to zjawisko coraz częstsze.

Do niedawna starsza młodzież nie wiedziała, gdzie szukać dla siebie pisma. Ani matczyne ani ojcowskie, ani tymbardziej „czytanki" dziecięce zadowolić jej nie mogły.

Ale od roku wychodzi specjalne pismo dla tych właśnie, co to z dzieciętwa już wyrośli, a do zupełnie dorosłych spraw nie dojrzali — **„Młodzi Idą".** Jeśli nie natrafiliście dotychczas na nie — zażądajcie okazowego ostatniego numeru, który ukazał się w tych dniach, poprzedzających wielki Zlot Młodzieży socjalistycznej w Warszawie. (Administracja „Młodzi Idą" — Warszawa, Warecka 7). Młodzież proletariacka ma własne pismo, powinna je poznać i rozpowszechniać.

Wzmożona wynalazczość

Kto nie ma w głowie, ten ma w nogach—powiada przysłowie. Wzorując się na tej mądrości, utworzymy inną i powiemy: kto nie ma w kieszeni, ten z pewnością musi sięgnąć po rozum do głowy, albo też do przepisów w „Głosie Kobiet", które mają na względzie jaknajwiększą oszczędność.

Dzisiaj udzielimy „gościny" kapuście, bo to właśnie zaczyna się najlepsza jej pora, i podamy parę nowych z niej dań.

BUDYŃ Z KAPUSTY.

1 kg. kapusty, 3—4 jaj, 4 dkg. masła, 2 łyżki tartej bułki, cebula, pieprz.

Kapustę pokrajać na 6—8 części, włożyć do zimnej wody, osolić i bez przykrycia wygotować parę razy, wyjąć i ostudzić, wycisnąć i zemleć na maszynce, dodać usmażoną cebulę, żółtka, resztę masła, pieprzu, na końcu pianę i przysypując buleczką, lekko wymieszać. Formę wysmarować masłem, osypać bułką, włożyć masę (3/4 formy), wstawić do rondla do gorącej wody (wody na trzy palce), przykryć i gotować godzinę. Podawać z sosem grzybowym (grzyby można posiekać do kapusty) lub masłem, przyrumienionym z bułeczką.

BRUKSELKA W SOSIE.

1 kg. brukselki, 1/8 litra śmietany, 2 dkg. masła, koperek lub kilka grzybków, sól i cukier do smaku.

Obrać brukselkę, wymyć i wrzucić na osoloną, gotującą wodę i gotować 15 minut bez przykrycia (zachować zielony kolor). Z masła, mąki i śmietany zrobić biały sos, włożyć ugotowaną i odcedzoną brukselkę, dodać trochę cukru, koperku i dusić 5 minut. Podawać z grzankami lub kartoflami.

KAPUSTA Z JABŁKAMI.

1 kg. kapusty, 4 dk. smalcu lub masła, 1/8 — 1/4 kwaskowatych jabłek, 2 dk. mąki, 1 cebula, koperek, sól.

Cebulę pokroić, włożyć do rondla na rozpuszczony tłuszcz, wsypać poszatkowaną cebulę, wlać trochę wody i dusić z początku bez przykrycia, gdy zapach wyparuje, przykryć i dusić aż będzie miękka. Jabłka poszatkować, włożyć do kapusty, zaprawić mąką ze śmietaną, solą, cukrem, koperkiem i dusić kilka minut. Podawać z kartoflami. Zamiast jabłek, można dodać przetarte pomidory.

Mamy czas

Nic tak nie „zjada", nie niszczy człowieka, jak wieczny pośpiech. A to główny grzech nas — żon, matek, kręcących domową maszyną. Wieczne samopoganianie się, wieczne śpieszenie się, żeby zdążyć z obiadem, upraniem, odprowadzeniem dziecka, wycerowaniem i tysiącem innych drobnych i grubszych robót, robótek i prac.

Musimy koniecznie — jeśli nie chcemy sterać się przed czasem— powiedzieć sobie: „Mamy czas". Trzeba pracować spokojnie, nie ma nieszczęścia, że coś niezbyt dokładnie tego dnia zrobimy. Najważniejsza dla nas samych, naszych bliskich jest pogoda, którą nie sposób zachować w wiecznym zaganianiu, rwaniu przed siebie, jak do pożaru.

„Mamy czas" — bo nie chcemy być kłębkiem nerwów i wiecznego podrażnienia.

„Mamy czas" — bo pragniemy cenić życie w każdej jego chwili.

„Mamy czas" — gdyż pięknym i dobrym musi być nie tylko „koniec wieńczący dzieło", ale i drogi, które do niego prowadzą.

Pamiętajcie — mamy czas...

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Antonina Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.